Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 10 Stycznia 1907 Nr. 10

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc styczeń.

Prenumerata „Nowin“ w mieście i na prowincyi wynosi już z dostawą do domu 2 Kor. miesięcznie.

Szanowni Abonenci, którzy do dnia 11 nie odnowią prenumeraty, narażają się na przerwę w odbiorze dziennika.

Nowi P. T. Prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w fejletonie „Nowin“ powieści senzacyjnej p. t.:

„Nowy Żyd wieczny tułacz“

w opracowaniu W. Tomickiego.

Sytuacya w Rosyi.

Zamachy terrorystów wywarły na cara wpływ bardzo przygnębiający. Korespondent petersburgski „Standard'a“ rozmawiał z generałem Diedulinem, komendantem pałacu carskiego, który w tych dniach był u cara. Diedulin powiedział mu, że car był bardzo przygnębiony z powodu powtarzających się bezustannie zamachów. Dalej donosi „Standard“, że wszystkim są wiadome nazwiska tych 27 dygnitarzy, którzy mają być zamordowani i że następcą zamordowanego generała Launitza będzie generał-major Rheinbot, komendant miasta Moskwy. Również korespondent „Tribuny“ dowiaduje się, że śmierć Launitza wywarła na cara bardzo głębokie wrażenie, ponieważ był on wielkim ulubieńcem cara. Według „Tribuny“ rząd chwyci się jeszcze „surowszych“ środków przeciw terrorystom, jak gdyby jeszcze istniały „surowsze środki“.

Jeszcze większe wrażenie na dworze petersburgskim wywołało zamordowanie znanego poplecznika carskiego, naczelnego prokuratora wojskowego Pawłowa, o czem donosimy w telegramach.

Zamach na Launitza tem bardziej zaniepokoił sfery rządowe, że nieodgadnięty jest sposób, w jaki tajemniczy sprawca zamachu zdołał uzyskać zaproszenie do kaplicy, gdzie zebrało się 60 najwyższych dygnitarzy. Sprawca w eleganckim fraku i w lakierkach wszedł wraz z innymi gośćmi do kaplicy, a następnie po skończeniu uroczystości strzałami z brauninga powalił Launitza — i sam się zastrzelił.

W dalszym ciągu donoszą: Ministeryum oświaty rozesłało w tych dniach cyrkularz do namiestników okręgów naukowych, w którym poleca urządzać jak najczęściej bale, koncerta i t. p. w szkołach średnich, aby w ten sposób zająć wychowańców zakładów naukowych i odciągnąć ich od życia społeczno-politycznego. W ostatnich czasach coraz częściej wypełniają wyroki terrorystów uczniowie wyższych klas szkół średnich.

Z KRAJU.

Z Zakopanego piszą nam: Ślicznie to teraz w Zakopanem. Słońce całe przedpołudnie aż do godz. 3-ciej złoci góry i lasy, a powietrze tak łagodne i ciepłe, że aż ciągnie na spacery i wycieczki. Sanna wyśmienita, mnóstwo ludzi uwija się tedy sankami. Ruch duży, ale wszyscy ogólnie narzekają na złe interesy, mówiąc, że przyjeżdżający do Zakopanego coraz bardziej się oszczędzają. W pensyonatach i zakładach często odbywają się zabawy.

Obywatelska ofiarność. P. Jan Götz Okocimski przyrzekł ofiarować na rzecz domu polskiego w Morawskiej Ostrawie 30 tysięcy koron i to w sześciu ratach po 5 tysięcy koron.

Zagadkowy trup. W Jarosławiu znaleziono 3 b. m. w piwnicy domu p. Kahane w Rynku zwłoki jakiegoś nieznanego nikomu żyda, mającego około 25 lat. Opodal trupa leżała jego odzież, wskazująca, iż właściciel jej był nędzarzem. Na ciele przy zewnętrznych oględzinach nie znaleziono żadnych uszkodzeń, co wskazuje na zgon naturalny. Zagadką jest, w jaki sposób dostał się ów żyd do piwnicy, służącej na skład żelaziwa i taczek. Piwnica, jak wszystkie w rynku, składa się z trzech piąter, do których trzeba schodzić po karkołomnych schodach i jest pełną rozmaitych zakrętów. Zwłoki znajdowały się w najodleglejszym kącie piwnicy. Zdaje się, że biedak chciał tu zanocować i zaszedł tak daleko, że w ciemności nie zdołał odszukać powrotnej drogi i zmarł z głodu. Tłumy ludzi gromadziły się przez cały dzień 3 b. m. przed domem, dopokąd zwłok nie zabrano do kostnicy cmentarnej.

Z SALI SĄDOWEJ.

Epilog sprawy Doboszyński-Boishebert.

Bohaterzy senzacyjnego procesu.



Dr. Adam Doboszyński.



Markiz de Boishebert.

XXI. dzień rozprawy (dnia 7 stycznia 1907).

Swiadek Antoni Janakowski zeznaje, że między 12 a 15 czerwca 1902 przyjechał z Monachium do Krakowa i złożył wizytę Doboszyńskiemu, który mu opowiadał o swoich interesach siemiechowskich, żalił się, że Boishebert nie dotrzymuje kontraktu, opowiadał, że w Siemiechowie ustanowiony jest przymusowy zarząd i zaproponował świadkowi, by w zastępstwie dra Wronski, wówczas przeszkodzonego, był mu pomocnym przez kilka miesięcy w jego interesach siemiechowskich i dodał, że pierwszą czynnością będzie odmierzenie 178—200 morgów lasu, które miały być zatrzymane na spłacenie Mosakowskiego.

Pojechał 23 czerwca 1902 z Doboszyńskim do Siemiechowa dla zlustrowania inwentarza i odmierzenia lasu, w Tarnowie na stacyi kolejowej przyłączył się do nich dr Goldberg i jechał z nimi do Gromnika, skąd do Tarnowa powrócił. Na stacyi w Tarnowie o interesach nie mówiono, dopiero we wagonie toczyła się rozmowa; rozchodziło się o cofnięcie zarządu, dr Goldberg żalił się, że zarząd utrudnia parcelacyę i wypytywał się Doboszyńskiego o bliższe szczegóły całej sprawy. — W Siemiechowie oświadczył Boishebert, że bez dra Goldberga nic robić nie da. — Pojechali do Tarnowa do dra Goldberga, gdzie po dłuższych pertraktacyach przyszedł do skutku taki układ, że las zostanie odmierzony, inwentarz zlustrowany i przez Boisheberta uzupełniony, wszystkie zaległości zostaną wyrównane, a przymusowy zarząd zostanie po porozumieniu się z Mosakowskim cofnięty. Swiadek miał to wrażenie, że zarząd przymusowy spowodował Doboszyński.

O wekslach kaucyjnych była także mowa, ale tylko o tyle, że Doboszyński wspominał, że zwrócił weksle na 30.000 kor. chociaż je mógł zatrzymać, a Boishebert na to oświadczył, że byłby się domagał zwrotu weksli, gdyby ich nie był otrzymał. Swiadkowi ta rozmowa dlatego utkwiła w pamięci, bo byłby uważał za niesłuszność po stronie Doboszyńskieg , gdyby był weksli nie zwrócił. — Doboszyński mówił, że resztę weksli na 30.000 kor. zatrzymał jako gwarancyę, lecz świadek sobie nie przypomina, na co ta gwarancya służyć miała.

Kilka dni później pojechał świadek znowu do Siemiechowa, celem odmierzenia lasu. W Tarnowie przyłączyli się do niego Boishebert i dr Goldberg, a ten ostatni przywiózł ze sobą mapę lasu. Pojechali razem do Siemiechowa, lecz na stacyi w Tuchowie spytał się dr Goldberg świadka, czy przywiózł ze sobą podanie z zezwoleniem na cofnięcie zarządu, a gdy świadek odpowiedział, że tego podania nie ma, bo poprzednio musi być las oddany, oświadczył dr Goldberg, że na to by nawet *żydowski adwokat* nie pozwolił. Swiadka do lasu nie dopuszczono. — Swiadek nie w tym dniu, lecz poprzednio wytknął Boishebertowi, że tenże będąc antysemitą przybrał sobie żydowskiego adwokata.

W sądzie w Tuchowie słyszał świadek od dra Goldberga, że się zapłaci 10.000 kor. dla usunięcia sekwestru, że są kupcy na las, którym się las sprzeda, że się jednak uzyskanej ceny kupna Doboszyńskiemu nie da. (Przewodniczący konstatuje, że ani świadek, ani dr Doboszyński nigdy ani nigdzie dotychczas o tej okoliczności nie wspominali).

Umówiwszy się następnie z drem Goldbergiem, który mapę lasu przywiózł, napisał świadek po geometrę Mieszkowskiego, który wprawdzie przyjechał, lecz lasu nie odmierzył, bo mu nie miał kto za tę czynność zapłacić i za sporządzenie

Nowy

Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Coraz mocniej zdumiony żołnierz postąpił jeszcze bliżej; przy słabym blasku stajennej latarni ujrzał biedne zwierzę w stanie oznaczającym największą trwogę: koń miał nogi podkurczone, głowę zadartą do góry, uszy stulone, nozdrza wydęte; ciągnął postronek, jakby chciał go zerwać, ażeby się oddalić od przegrody, o którą opierały się żłób i drabinka na siano: obfity zimny pot oblewał go sinawą barwą, sierść, zamiast być lśniącą i srebrzystą, b ła najeżona; kiedy niekiedy konwulsyjny dr szcz przebiegał po zwierzęciu.

— No... no! stary Jowialny... — rzekł żołnierz, stawiając kosz na ziemi, aby pogładzić konia — i ty także jak twój pan... boisz się? — dodał z goryczą, wspomniawszy na obrazę, jaką znieść był zmuszony. — Boisz się... ty, który przecież nie jesteś tchórzem.

Bez względu na pieszczoty i głos pana, koń ciągle okazywał przestrach; mniej wszakże rwał postronek, posunął nozdrza ku ręce Dagoberta z wahaniem i wąchając głośno, jakby powątpiewał, czy to jego pan.

— Nie poznajesz mnie! — zawołał Dagobert — o! to coś nadzwyczajnego dziać się musi!

I spoglądał wkoło siebie niespokojnie.

Stajnia była obszerna, ciemna, zaledwie oświetlona latarnią, wiszącą u pułapu, który wyścielała ogromna masa pajęczyny; w drugim końcu, oddzielone od Jowialnego kilku tylko przęsłami, stały trzy kare konie pogromcy zwierząt, zupełnie spokojne, gdy Jowialny był drżący i wylękniony.

Dagobert, uderzony tak osobliwszą sprzecznością, której wkrótce miał znaleźć rozwiązanie, pogłaskał swego konia; ten, uspokoiwszy się powoli, polizał mu ręce, otarł łeb koło niego, zarżał zcicha i okazywał mu już jak zwykle tysiączne dowody przywiązania.

— Dobrze, dobrze... to lubię, mój stary Jowialny — rzekł Dagobert, biorąc koszyk i wsypując owies do żłobu. — No, jedz.., dobrego apetytu! długą mamy drogę przed sobą w dniu jutrzejszym... A nadewszystko nie lękaj się niewiadomo czego... Gdyby twój towarzysz, Ponury, tu się znajdował... byłbyś spokojniejszy... ale on tam na górze z dziećmi; to ich stróż w mojej nieobecności... No, jedz-że... a nie przypatruj mi się.

Ale koń, poruszywszy owies końcem pyska, jakby przez posłuszeństwo dla pana, nie tknął go więcej i zaczął gryźć rękaw płaszcza Dagoberta.

— Ach! biedny Jowialny!... Co tobie się zrobiło, tobie, co zwykle zjadasz owies tak ochoczo... a teraz nie chcesz go wcale... Pierwszy to raz mu się zdarza od czasu naszego wyjazdu — rzekł sam do siebie żołnierz, mocno zaniepokojony, bo pomyślne dokończenie podróży zależało przeważnie od czerstwości i zdrowia konia.

Wtem ozwał się okropny ryk — a tak blizki, iż zdawało się, że powstał w samej stajni; ryk ten tak przeraził Jowialnego, iż, zerwawszy nagle postronek, przeskoczył poręcz, zagradzającą jego miejsce, i przez otwartą bramę uciekł na dziedziniec.

I Dagobert wstrzymać się nie mógł od zadrżenia na ów ryk niespodziewany, ryk potężny i dziki, który mu wytłomaczył przyczynę przestrachu konia.

Sąsiednia stajnia, zajęta przez wędrowną menażeryę pogromcy zwierząt, oddzielona była przeforstowaniem, o które żłób opierał się; trzy konie Moroka, przywykłe do owych ryków, stały spokojne.

— Dobrze — rzekł żołnierz, ochłonąwszy z obawy — teraz rozumiem; bezwątpienia Jowialny usłyszał już poprzednie ryk taki; poczuł zwierzęta tego bezczelnego hultaja; teraz rozumiem, dlaczego się przestraszył — dodał żołnierz, zbierając starannie owies ze żłobu. — W innej stajni, a pewnie znajdzie się tu jaka, nie zostawi swego obroku, i będziemy mogli wybrać się w drogę jutro bardzo rano.

Strwożony koń, wybiegłszy i pohasawszy na dziedzińcu, wrócił na głos żołnierza, a ten bez trudności wziął go za uzdeczkę; stajenny, którego Dagobert zapytał, czy niema innej próżnej stajni, pokazał mu taką, gdzie tylko jeden koń mógł się pomieścić.

Jowialny wygodnie tu stanął, a uwolniwszy się od strasznego sąsiedztwa, uspokoił się i wesoło pochłaniał obrok.

mapy całej należytości nie był otrzymał — zresztą świadek nie może wyjaśnić, dlaczego lasu nie odmierzono.

Boishebert nie chciał dobrowolnie oddać ruchomości Doboszyńskiego i nawet komisyi sądowej wszystkich ruchomości nie oddał (Boishebert wykazuje własnoręcznymi kwitami Janakowskiego, że dobrowolnie bez oporu oddał mu ruchomości i że kupił waterklozet za 7 kor.)

Świadek donosił Doboszyńskiemu o znacznych uszkodzeniach dworu, bo tapety, drzwi i sztachety były uszkodzone i deski z powały na strychu były zdjęte, a na zapytanie przewodniczącego wyjaśnia, że nie był obecnym przy oddaniu Siemiechowa Boishebertowi i nie wie tedy, czy te uszkodzenia powstały w czasie zajmowania dworu sie miechowskiego przez Boisheberta.

Dnia 1 lipca 1902 był świadkiem, jak Boishebert na drodze z Gromnika do Siemiechowa obraził Doboszyńskiego, wykrzykując: *Abgeordneter Doboszyński jest Rauber, Betruger i galgan.*

Świadek przyznaje, że Doboszyński jako przymusowy zarządca zakazał mu dawać Boishebertom nabiał.

Na zapytanie przewodniczącego wyjaśnia świadek, że dlatego w śledztwie powiedział, że Boishebert jest człowiekiem nadzwyczaj lekkomyślnym, o zaniedbanem wychowaniu, że mu brak zasad etycznych i że Boishebertów uważa za ludzi złych, bo Boishebert nie dotrzymywał warunków kontraktu, nie oddał lasu, bo pani Boishebert robiła mężowi przykre wyrzuty, że oddał dobrowolnie fortepian i że wypędziła włościan i muzykę podczas dożynków, tłómacząc się tem, że ją głowa boli i że właśnie na ten dzień przypada rocznica śmierci jej ojca. (Przewodniczący zauważa, że z tego się okazuje, iż świadek istotnie nie był powołany do wystawiania Boishebertom świadectwa moralności).

Świadek przyznaje, że opinię tę swoją oddał sam z własnej inicyatywy, że przez sędziego śledczego o to wcale wzywany nie był, tudzież że wskutek skargi de Boishebertów został skazany za obrazę czci na karę 3 tygodni aresztu, zamienionego na grzywnę 120 kor., tudzież że i Załuczkowski wtenczas za obrazę czci zasądzonym został.

Dr Grek dobiera sobie do pomocy substytuta.

Przed rozpoczęciem rozprawy po południu oświadcza dr Grek, że jako pełnomocnik dra Doboszyńskiego, Janakowskiego i Załuczkowskiego substytuuje dra Koppla, adwokata w Rzeszowie, który zasiada jako trzeci a względnie czwarty przy stole oskarżycieli.

Dr Doboszyński uchyla się po raz drugi od świadectwa.

Przewodniczący zapytuje się dra Doboszyńskiego, czy i kiedy zapłacił Mosakowskiemu walutę cesyjną za odstąpione 70.000 kor., a Doboszyński prosi o zwolnienie go od odpowiedzi. — Przewodniczący poucza Doboszyńskiego, że mógłby odmówić świadectwa na podstawie §. 153 pk., gdyby mu te zeznania mogły przynieść szkodę lub hańbę. Dr Doboszyński podnosi, że to są sprawy z jego życia prywatnego, nie mające nic wspólnego ze sprawą niniejszą, prosi, by przewodniczący w tym kierunku Mosakowskiemu pytań nie stawiał, bo Doboszyński nie jest przecież oskarżonym i prosi, by nie poruszano jego spraw osobistych, całkiem na uboczu stojących.

Po wyjaśnieniu przez przewodniczącego, że ta okoliczność nie jest bynajmniej dla sprawy obojętną, bo Doboszyński spowodował wdrożenie egzekucyi, nabył pretensyę egzekwowane w drodze cesyi i stworzył warunki, od których zależnienia, rozwiązanie kontraktu kupna sprzedaży było zawisłem, podaje Doboszyński, że pretensya Mosakowskiego została uregulowaną i notaryalnie pokwitowaną w rok lub półtora roku po 1 lipca 1902 roku.

Krakowscy kandydaci na tron serbski.

(Z tajemnic dyplomacyi).

„Beskrwawy zamach“ — „Rewolucya“ — „Usunięcie króla Piotra“ — oto wiadomości, jakiemi od dwóch tygodni straszy się ciągle publiczność. Dotychczas interesowała nas głównie Rosya, obecnie uwaga Czytelników skupia się na południu, na maleńkim kraiku, który przed czterema laty wsławił się krwawym zamachem, a dzisiaj znowu bez krwi chce wypłynąć na wierzch, na Serbii.

Echa spisku, jaki w Belgradzie podobno jest ogromnie rozgałęziony, nie mogły nie dotrzeć się i do naszego sławetnego miasta. Jak się dowiadujemy, komitet spiskowców, który w tych dniach miał przerznąć króla Piotra za rzekę, coś, jakby u nas na Dębniki lub na Ludwinów, zwrócił się do krakowskiego klubu, nie powiem jakiego, z prośbą, czyby im w Krakowie nie dano człowieka, godnego zasiąść na stolcu króla Piotra.

Ponieważ u nas wszystko idzie żółwim krokiem i klub nasz z pewnością się nie spieszy z odpowiedzią, bo spiskowcy i tak przyrzekli czekać z wykonaniem zamachu, dopóki nie będą mieli króla na pewne, pozwolicie Szanowni Czytelnicy, że Wam zawczasu przedstawię najwybitniejszych kandydatów krakowskich na tron serbski.

Zeszliśmy się wczoraj u Kocmierczyka z panem radcą Bombasińskim i zaczęliśmy dyskusyę na powyższy temat.

— Ja w Krakowie dobrych kandydatów nie widzę — ozwałem się.

— Bo pon nie znosz ludzi, mój panie. Abo my to gorsze, jak jensze narody? Hobo, mój panie! Abo my to nie robiemy długów, większych jak Serbia? U nos, panie, są same dyplomaty. Jak bedzie ten nowy parlament, to nom, panie dzieju, pół Krakowa zabierą na posłów.

— Tak, ale Serbowie dyplomatów nie bardzo lubią...

— Nic z tego. Dyplomacya ich za to lubi. A na to nima rady, jak na suchoty.

— Ma radca racyę.

— A dzisz pon! Serby pono chcą mieć potomków Czarnego księcia, Karadżordżewicza, na tronie. No, jeżeli idzie o to, żeby kandydat był czorny, to ci w Krakowie jest pewny król serbski! Jak Boga kocham!

— Niby kto taki?

— A posła Stanisszewskiego pon nie znosz? Przecie on ci czorny i na głowie i na brodzie i w oczach, jeno gembę mo czerwoną, ale kużden czorny mo czerwoną facyatę. A nie jest on przecie człek belejaki. Rachunki ci umi fest, hobo, znom go, panie dzieju, z kasy. Był dyrekturem nassej kasy, to o pożyczkę Serbii się wystara łatwo, i bedzie król, aż hej!

— Jeno, czyby go dyplomacya poparła? — roześmiałem się.

— A kogóżby prendzej, jak nie jego. On ma za sobą plecy, jak piec. Został posłem, to ci mu odbierą dyrekturstwo, ale przecie człowiek musi z czego żyć, to mu i synekurkę jakom dać muszą. A pewnie jest li lepsza synekura, jak królewski stolec w Serbii?

— No, ale i Serbowie mają przecie głos w tej sprawie. Jakby się na niego nie zgodzili, to kogóżby im dać?

— Hoho! Ludzi, panie, w Krakowie jest dosyć. A pon Turski, prezes! On ci przecie wygląda, jak król rzymski, a Słowianów lubi i mówi fest i porządnie, a jakby on ci w sokolskim stroju wyglądał na tronie! Hej! Jegoby już nie zwalili, bo onby se wziön Rucińskiego, naczelnika Sokoła, któren ci jest chłop mocen w pięści i we łbie, Cyganiewicz tyż przecie do Sokoła należy, a jakby oni we dwóch stanęli przy tronie, to ten tron by się już nie chwioł. Jak Boga kocham! A Serby mieliby armię na zawołanie, armię, na którąby nie dawali hopów, bo ona by się u nos chowała. A juści. O Sokołach mówię. A Turski ci dyplomata też nie belejaki!

— Swoją drogą pan radca takżeby musiał pojechać z nim razem, jako sprytny doradca?

— No, to sie wi. Zrobimy przecinek? Co? Jeden malutki?

— Ano, dobrze!

— Adaś, dwie angielskie.

Pan radca jest człek wielce gadatliwy, mówił więc dalej:

— A jakby chcieli mieć człowieka, któren ci wojsko zno i prezentuje się najlepij, to i takich momy. Pon Nowotny na ten przykłod, tenby ci wyglądoł doskonale na stolcu królewskim. Inoby mu musieli dać pozwolenie, coby sie ubieroł po strażacku, bo mu to pasnje. A onby umioł chować dostojeństwo. Jakby ci jechoł przez Belgrad, toby styrech brandmistrzów musiało trąbić na koźle, bo w Krakowie to mu prosty strażak trąbi. A jegoby z konakn nie wykurzyli, bo on ci się umi bić i pojedynki robić, hej, hej!

— Swoją drogą. Powyzwałby przed wstąpieniem na tron wszystkich podejrzanych oficerów i poucinałby im łby. Toby się w Serbii trochę przydało. Jeszcze by mu przydali przydomek: „Oswobodziciel ojczyzny!“

— Te Serby majom pono awantury z ciem i w świńskie interesy zawikłali się z Węgrami. Jak im o cło chodzi, to i u nas jest znawca. Ajeno! U nos ludzi do wszystkiego jest dosyć. Wzieliby se starszego Staszczyka, a on by im całom granicę obstawił rogatkami i ani jednej świni by nie wypuścił. A przecie ma królewski brzuch i na tronie nieźle by się prezentował. Ajeno!

— No, Staszczykowi w Krakowie nic nie brakuje, to możeby się nawet nie zgodził na zmianę.

— Hano, to są insi. Serby pono administracyę mają nie najlepszą. A wzięliby se Mikuckiego z powiatowy.

— Tego z teatru?

— Ajeno. Abo on ci nie jest pierwszy administrator? Co on ci z teatru nie zrobił?

— Jegoby znowu Solski nie puścił.

— Ii! Mikucki to jeszcze nic, bo onby sobie znowu jaką Dragę sprawił i nowe byłyby kłopoty. Ale jest jeszcze jeden macher od piniendzy.

— No, który?

— Doboszyński. Tenby ci takie traktaty pozawierał ze wszystkiemi państwami, że aż hej. Jak z Boishebertem. Onby ci wszystkich wykiwał. A miałby prasę za sobą, bo ci mo rotacyjną maszynę.

— Dalibóg, jak widzę, to w Krakowie są sami tędzy ludzie.

— A jakże. Nie mówię już o prezydencie Leo, ale on i tak jest królem w Krakowie i ma stolec prezydyalny zapewniony do śmierci, to onby się nie mieniół. Zresztą Serby lubią inwestycye na swoim tronie, a on by zaraz u nich inwestycye robił. Jak Boga kocham. Przecie to jego mania. No i nie mówię o kółku kontuszowem, gdzie przecie tylu byłoby kandydatów z postawy, ilu jest członków. No i nie mówię o panu Kosobuckim, ani o „towarzyszach“, wśród których też są łebki, ajeno!

— Możeby tak spiskowcom posłać spis kandydatów? — ozwałem się szczerze rozweselony.

— Jak się ta panu podoba. Ale jo mówię, co najlepszego króla mieliby te Serby z Krakowa. Nie daliby se przynojmniej w kaszę dmuchać, bo to kużden krakowiok jest hardy. A prezentuje się zawsze, jak udzielny pon. A pieniądze umi kużden wydawać lepij, jak bylektóren król.

— Oj, to racya. Niech więc żyją kandydaci na tron serbski!

— Niech żyją! *j. r.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 stycznia 1907.

Wisła, która w ubiegłym tygodniu na całej przestrzeni od mostu Zwierzynieckiego aż do mostu podgórskiego pokryta była lodem, zaczęła wczoraj tajać. Pod Zamkiem tylko jest na niedużej przestrzeni cała zamarznięta, zresztą uwolniła się już prawie zupełnie z lodowej powłoki, która tylko na brzegach pozostała. Wogóle zima, która z końcem grudnia zaczynała się na ostro, teraz zelżała. Na ulicach śnieg jeszcze leży, od czasu do czasu padają tak zwane „krupy“, ale zresztą zima nie daje się nam we znaki. Tylko, że to zawsze jeszcze początek zimy. Licho wie, jak ona nam jeszcze może dokuczyć.

Rąbanie lodu na Wiśle już się rozpoczęło. Wczoraj rąbano lód tuż ponad ujściem Rudawy. Lód ten używany jest przez cukierników i restauratorów, należałoby więc zwrócić im uwagę na to, że nie z każdego miejsca lód nadaje się do używania. Powyżej ujścia Rudawy np. znajduje się ściek ze zwierzynieckiej rzeźni, woda tam jest zawsze watrętna i lód więc nie jest stamtąd bardzo apetyczny, nie powinno się go brać przecie, choćby przez wzgląd na hygienę, o której się teraz mówi tyle i pisze.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta dra Lea posiedzenie komisyi kanałowo-brukowej, na którem prezydyum przedłożyło program najbliższych robót, oraz projekt uporządkowania i wybrukowania rynku. Nad programem robót przeprowadzono dyskusyę, uchwała jednak zapadnie dopiero na najbliższem posiedzeniu. Dla sprawy uporządkowania rynku wybrano osobny subkomitet, który ma rozpatrzeć projekt prezydyum.

Z karnawału. Klub c. k. urzędników poczty i telegrafu w Krakowie urządza w dniach 12, 19 i 26 stycznia zabawy taneczne. Muzyka wojskowa 56 p. p. Stroje dla pań wizytowe a dla panów balowe. — Wstęp za zaproszeniami, po które zgłaszać się można w godzinach wieczornych do lokalu klubu — ul. Lubicz l. 5.

Z „Eleuteryi“. Druga wieczornica taneczna w lokalu odbędzie się w sobotę d. 12 b. m. Początek o g. 9 wieczór. W programie druga serya niespodzianek. Tańce prowadzi p. B. z Podgórza. Zaproszenia już rozesłano; ktoby zaproszenia nie otrzymał, zechce się zgłosić do skarbnika Tow. p. Reina (sklep Armatysa, Rynek gł.). Wstęp tylko za zaproszeniami, dla pp. akademików za okazaniem legitymacyi.

Żywa Szopka w krakowskim „Sokole“ powtórzoną będzie w niedzielę dnia 13 b. m. po południu o godz. 4-tej. — Bilety wcześniej nabywać można u firmy Zajączek & Lankosz (Linia A—B). — Nie należy wątpić, że i na drugiem przedstawieniu tego sielskiego widowiska biletów zabraknie.

Kwestya dla chorych. Jak to powszechnie wiadomo, posiada konwent Braci Miłosierdzia w Krakowie bardzo mały kapitał, bo zaledwie 7000 kor. w rocznych odsetkach przynoszący. Dochód to nader szczupły, by mógł służyć na zupełne opędzenie wszelkich potrzeb i wydatków koniecznych dla należytego i skutecznego opiekowania się chorymi, zwłaszcza, że koszta bieżące nowo wystawionego dla 100 chorych urządzonego szpitala w ostatnim czasie prawie w trójnasób zwiększyły

---

Dagobert spokojny już zupełnie, zamknął drzwi od stajni, prędko zjadł wieczerzę, aby udać się do sierot, które już tak dawno zostawił same, co go mocno martwiło.

V.

Róża i Blanka.

Sieroty zajmowały w najodleglejszym budynku oberży mały, nędzny pokoik, którego jedyne okienko wychodziło na pole: łóżko bez firanek, stolik i dwa krzesła oświetlone były jedyną lampą; na stoliku przy oknie leżała torba Dagoberta.

Ponury, duży pies płowy syberyjski, leżał u drzwi, i dwa razy już zawarczał, zwracając głowę ku oknu, lecz dalej nie posuwał oznaki niechęci.

Dwie siostry, nawpół leżąc na łóżku, owinięte były w białe szlafroczki, zapięte na guziki u szyi i rąk. Czepeczków nie miały; szeroka taśma opasywała ich kasztanowate włosy nad skronią, aby się w nocy nie rozrzuciły. Ten ubiór biały, ta biała przepaska na czole, nadawały cechę tem większej niewinności świeżym i ładnym ich twarzyczkom.

Tego wieczora sieroty żywo rozmawiały z sobą; rozmowa mocno je zajmowała, bo od kilku dni posiadały tajemnicę, wielką tajemnicę, na którą często biło dziewicze ich serce, wznosiła się pierś zakwitająca, a śmiły się niekiedy niespokoju i zadumaną tęsknotą duże, błękitne, piękne ich oczy.

Róża zajmowała dzisiaj brzeg łóżka, pulchne jej ręce założone były za głowę, którą pochyliła ku siostrze; ta zaś, wsparta na łokciu, patrzyła na nią z uśmiechem i mówiła:

— Czy myślisz, że przyjdzie i tej nocy?

— Tak, bo wczoraj... nam obiecał.

— On taki dobry... dotrzyma obietnicy.

— Czy nie uważasz, że on ma coś w swoich oczach?

— Coś podobnego do oczu naszej matki.

— Tak. to mię właśnie naprzód uderzyło... A głos jego jaki przyjemny?

— A jak przytem ładny! długie, jasne ma włosy.

— A jego imię... jakie śliczne... jak mu do twarzy.

— Co za uśmiech dobry, jak on rozrzewnia, kiedy nas bierze za rękę... mówiąc czułym i poważnym głosem: „Dzieci moje, błogosławcie Boga, że dał wam duszę jednostajną... To, czego szukają gdzieindziej, znajdziecie w sobie samych... ponieważ macie jedno serce“... — dodał.

— Czy nie uważasz, że powinnyśmy opowiedzieć wszystko Dagobertowi?

— Kiedy tak myślisz... opowiedzmy...

— Powiemy mu wszystko, jakeśmy wszystko matce mówiły; dlaczegóż przed nim taić?...

— A zwłaszcza to, co dla nas jest tak miłem, że od czterech dni o naszem szczęściu tylko mówimy.

— Dlatego też dobrze uczynimy, opowiadając wszystko Dagobertowi.

— Masz słuszność, siostro.

W tej chwili pies zawarczał znowu.

— Siostro — rzekła Róża, tuląc się do Blanki. — Znowu pies warczy, co jemu jest?

— Ponury... ciszej!... pójdź tu — odezwała się Blanka, uderzając rączką po brzegu łóżka.

Pies wstał, znowu zawarczał, i położył na kołdrze wielką swą pojętną głowę, ciągle spoglądając z ukosa na okno; obie siostry nachyliły się ku niemu dla pogładzenia szerokiej głowy, znaczenie wypukłej w pośrodku, co dowodziło niepospolitej czystości rasy.

— Czego tak warczysz, Ponury? — rzekła Blanka, zlekka pociągnąwszy go za uszy — no, mój dobry psie!

— Biedne zwierzę, zawsze tak niespokojne, kiedy Dagoberta niema.

— Poczciwy Dagobert! zawsze nami zajęty; jak on nas psuje... My sobie próżnujemy, a on ciągle w kłopotach...

— Co za nieszczęście, że nie jesteśmy bogate, ażeby mu zapewnić nieco odpoczynku!

— Bogate!... my, niestety! moja siostro... zawsze będziemy tylko biednemi sierotami.

— Ale przecież ten medalik?

— Zapewne, jakaś nadzieja łączy się z nim; inaczej nie wybrałybyśmy się w tak daleką podróż.

— Dagobert obiecał nam wszystko opowiedzieć dzisiejszego wieczora.

I dziewczyna mówić dalej nie mogła.

Dwie szyby w oknie strzaskały się z wielkim łoskotem.

Dalszy ciąg nastąpi.

się, a równocześnie nowy budynek szpitalny obciąża dług nader znaczny, bo 85.000 koron wynoszący.

By choć w części ten niedobór pokryć, zmuszony jest konwent Bonifratrów zwrócić się do szanownej a dobroczynnej publiczności tudzież do wszystkich dotychczasowych dobroczyńców i przyjaciół swoich z gorącą prośbą wsparcia go wedle możności w wykonaniu obowiązków z regułą zakonu związanych. W tym celu przełożony konwentu — ufając, że każdy choćby najskromniejszym datkiem zechce przyjść z pomocą zakonowi w wykonaniu jego wzniosłego zadania — postanowił urządzić w mieście kwestę, przeznaczając do tego Brata Witalisa Podermanskiego, zaopatrzonego w potrzebne dokumenta.

Z pogotowia ratunkowego — przykra afera. Przed kilku dniami zamieściliśmy pod powyższym tytułem notatkę, której celem było zwrócenie uwagi Wydziałowi pogotowia na pewne niewłaściwości, które szkodzą powadze i utrudniają działalność tej instytucyi — jednej z najpożyteczniejszych w mieście i zasługującej na najgorętszą sympatyę i poparcie ze strony społeczeństwa. Sprawa, która dała nam assumpt do skreślenia kilku słów oględnej krytyki, jest dosyć głośna, gdyż skłoniła nawet straż pożarną do wniesienia skargi przed naczelnika pana Nowotnego. W pewnych kołach młodzieży wzięto nam za złe omówienie tej afery w sposób rzekomo przesadny, ale informacye nasze, zasięgnięte z kilku stron, dawały nam rękojmię, iż stan rzeczy został przez nas przedstawiony zgodnie z prawdą a oględnie.

Dzisiaj otrzymaliśmy w tej sprawie następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! Z przyczyny, iż słyszałem zarzuty, jakoby „Nowiny“ w wzmiance kronikarskiej p. t. „Przykra afera na pogotowiu“ dopuściły się nadużycia wobec pogotowia rat. w postaci fałszywie i tendencyjnie podanego opisu tego zajścia, ośmielam się jako świadek, pełniący podówczas dyżur, zaznaczyć ze swej strony z całą stanowczością, iż nader oględna wzmianka w „Nowinach“ najzupełniej zgodna jest z faktami, co każdej chwili udowodnić mogę.

Andrzej Bylicki dyżurny K. O. T. R.

Premie dla matek. Instytucya humanitarna „Kropla mleka oraz biuro porady dla matek“ ustanowi w bieżącym roku rozdzielanie premii między te matki i wychowawczynie, które odznaczą się starannem i wzorowem pielęgnowaniem niemowlęcia. Rozdawnictwo takich premii istnieje już w wielu podobnych instytucyach zagranicą i uznane zostało ogólnie jako jeden z najskuteczniejszych środków dla podniesienia tak smutnego dziś poziomu hygieny wieku niemowlęcego. Warunek ubiegania się stanowi regularne uczęszczanie do wagi i kontroli w przepisanych terminach i ścisłe przestrzeganie wskazówek lekarza co do żywienia niemowlęcia. Prawo do uzyskania premii nie jest bynajmniej ograniczone do osób korzystających z „kropli mleka“; owszem, pierwszeństwo będą miały matki karmiące. Nagrody wynosić będą po 10 koron w złocie. Bliższych informacyi zasięgnąć można w lokalu instytucyi (Rynek, pałac spiski) codziennie od 12—1 w południe.

Dotkliwą stratę poniesie niebawem cierpiąca ludność naszego miasta przez wyjazd z Krakowa 1-go sekundaryusza oddziału umysłowo chorych szpitala św. Łazarza, dra Teofila Torczyńskiego, który mianowany został prymaryuszem Zakładu w Kulparkowie. Kogo nieszczęsny los zmusił wejść w stosunki z tym oddziałem, ten znalazł pocieszenie w drze Torczyńskim; nie przesadzimy, jeśli powiemy, że lekarz ten na dobę poświęcał 20 godzin powierzonym swej pieczy chorym, a opiekował się całym oddziałem z przeszło 100 chorych złożonym. Nie był to tylko lekarz, ale wprost ojciec chorych. Prócz wiedzy lekarskiej, którą im poświęcał, starał się też o uprzyjemnianie pobytu w Zakładzie — bywało, że dr Torczyński objuczony pakunkami wracał z miasta do szpitala, niosąc owoce, łakocie dla chorych, które sam im rozdzielał. Zdarzało się, że wyrwany z zacisza szpitalnego przez swych przejezdnych krewnych, poszedł do teatru, lub innego miejsca rozrywki, myliłby się Czytelnik, gdyby sądził, że dotrwał np. do końca przedstawienia, gdzież tam, po 1-nej godzinie lub 2 już się niepokojąc, podążał do chorych, do swych „dzieci“!

To też o ile należy gratulować Zakładowi w Kulparkowie nabytku nieocenionego, fenomenalnego wprost w drze Torczyńskim, o tyle musimy żałować, że nie udało się przy pomocy stosownego uposażenia zatrzymać tej siły dla krakowskiego Zakładu. Wydział krajowy będzie też miał nielada zadanie, aby zapewnić szpitalowi dla chorych umysłowo bodaj w części taką opiekę, jaką miał, a której będzie pozbawiony ustąpieniem dra Torczyńskiego.

Przypatrzmy się teraz, jak była ta mrówcza praca opłacaną. W pierwszych latach służby pobierał 1200 k., później przez szereg lat 1400 k., aż w ostatnich dwu czy trzech latach 1800 kor. i mieszkanie w Zakładzie, to chyba marne wynagrodzenie dla człowieka, który w zupełności się poświęcał cierpiącej ludzkości.

Prawie „małżeńska“ awantura. Niejaki Józef Kuchno pił wczoraj razem ze swoją konkubiną w kawiarni p. Zającowej przy ul. Senackiej. Konkubina, uważająca się za prawie prawowitą małżonkę, zaczęła mu robić jakieś wymówki i doprowadziła do awantury, która się dla niej samej najgorzej skończyła. Kuchno bowiem, rozzłościwszy się, chwycił szklankę i cisnął nią w głowę zaperzonej kobiety, a gdy i to jej nie pomogło, rzucił się na nią z nożem i poranił ją tak, że nieprzytomna upadła na ziemię, brocząc krwią. Aresztowany Kuchno tłómaczył się tem, że kłótnie trafiają się przecie i w najlepszem małżeństwie, a cóż dopiero w takiem „prawie małżeństwie“. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Jak Wicek Socyalik obchodził Wigilię, o tem opowiada nam ostatni numer „Dyabła“. Pan Wicek zdaje nam w swej morowej gwarze następującą relacyę:

„Kuždy wi co kiedy psiokrew z woli Ignaca urodziła sie pirsza para towarzyszy na Kleporzu, a potym drugą na Kaźmierzu, to w przykazaniach Ignacowych o polskości nie było nijakiej gwary. Dopiro kiedy towarzyskiego międzynarodu było już tyla co mrugaczek (gwiazd) na niebie, wtedy na jubileusz setnygo hańbowania w ujeżdżalni, wyszed psiokrew befel, co międzynaród ma być polski. I od tygo czasu jezdemy Poloki i bieremy psiokrew udział w obchodach, uroczystościach i jenszych kirniach (pijatykach) narodowych.

Lotygo to obchodzimy narodowe Boże Narodzynie i polską wigilją.

Tego roku interpelował Makolągwa mnie i Ferdka gdzie bedemy na wigilji. Pedzieliśmy co u Siapsi i uchwaliliśmy psiokrew ryzolucją, coby se urządzić składkową wigilją. Zgodził się na to Jędrek, posługacz od kręciproszka (aptekarza), i Janek Hańbiarz i strugol Jantoni. Ten strugol, okrutny brzaniarz, zrobiuł psiokrew wniosek coby było *junktim* z brzanami, to jezd (niepolitycznie mówiący) coby i brzany do tygo obchodu zaprosić. Klawo! pedzieliśmy, ino Ferdyk zauważował co trza uchwalić *lumerus klauzus*, niby skróś tygo co trzy brzany starczy lo całyj kumpanji. Zgodziliśmy sie na ono przedłożynie i wysłaliśmy deputacją do Mańki cygarówki, Antki łaciastej i rudej Zośki.

I była frajda morowa. Antka, jako to je pomocnicą patelni (kucharki) w rystauracyi, ułożyła psiokrew *myniu*, to się znaczy jaka ma być trunkowość i jakie koryto. Ułożyć takie *myniu*, to nie w kij dmuchał — lotygo to w gazetach stoi kużde *myniu* ważnijsze, aby czytelniki wiedzieli psiokrew czem se hrabiowie i jensze burżuje nadziwają kantynę. Antki *myniu* było psiokrew takie:

Sakramencka z duchem. Sledzie wyndzone. Kminkowa. Kapusta czyrwona z grochem. Bretnalówka. Ziemniaki pieczone. Piwo jonowskie. Jaja na twardo. Miętowa. Śliwki. Portyr tenczyński. Kwargle i ogórki (lo dam pierniki). Goldwaser wielicki (lo dam woda sodowa)...“

Tak opowiada w „Dyable“ Wicek Socyalik. Co zaś dalej na tej Wigilii się działo, niechaj sobie już każdy w „Dyable“ wyczyta, jako iż przebieg tej uroczystości był mocno burzliwy.

Żywy towar. Aresztowano wczoraj dwóch jegomościów z Rzeszowa, którzy się chcieli zabawić w handel żywym towarem. Mojżesz Rebhuhn, szeregowiec 40 p. p. stacyonowany w Rzeszowie i Juda Olzweig, ślusarz z Rzeszowa, poznali się niedawno z 15 letnią Esterą Hanft. Nie była to dziewczyna najczystszych obyczajów, bo pomimo młodego wieku była już matką, a ostatnio przebywała w przybytku kapłanek Wenery w Sączu ale była przystojna i wcale apetyczna. Przedwczoraj opowiadała im, że wystąpi z zakładu, w którym przebywała i chciałaby dostać się do Krakowa gdzie na służbę. Obaj donżuani odpowiedzieli jej, że mają w Krakowie stosunki, zabrali ją więc, wsiedli do pociągu i przywieźli ją do Krakowa. Wynajęli w jednym z domów noclegowych na Kazimierzu pokój i wszyscy troje ulokowali się w nim. Donżuani odbili sobie naturalnie w ciągu nocy pieniądze jakie wydali na kolej za dziewczynę, a kiedy nadszedł ranek, zaprowadzili ją do domu publicznego i tam zażądali od gospodyni 100 koron zapłaty za dostawienie nowej kapłanki Wenery oraz 5 złr. za koszta podróży. Gospodyni dziewczynę przyjęła, ale obydwóch jegomościów oddała w ręce policyi. „Geszeft“ się nie udał, bo Rebhuhn, jako żołnierz, został odstawiony do komendy wojskowej, a Olzweig do aresztów sądowych.

Posypywanie piaskiem chodników, zawalonych śniegiem, zmięszanym z błotem, przestało, zdaje się, w roku bieżącym obowiązywać. Chociaż chodniki są dzisiaj tak śliskie, że poprostu trzeba specyalnie uczyć się po nich chodzić, żeby się nie przewrócić, stróże kamieniczni jakby tego nie widzieli, ani nie myślą o posypywaniu ich piaskiem. Mniejsza zresztą o bruk przed kamienicami prywatnemi, tam bodaj z chodników zgartuje się śnieg; ale przed domami, stanowiącymi własność rządu, nawet tego niema. Przedwczoraj np. przed gmachem sądu przy kościele św. Piotra, gdzie na chodniku jest więcej śniegu jak na ulicy, pośliznęły się przechodzące razem cztery kobiety i przewróciły się. Jedna z nich, pani K. G., stłukła sobie wtedy rękę tak, że musiała udać się na stacyę ratunkową i do dziś dnia na rękę choruje. Możeby tak odpowiednie władze zajęły się tem, by przed domami rządowymi również utrzymywano chodniki w porządku.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Kandida“, sztuka w 3 aktach Ber. Shaw'a (nowość).

Piątek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff (popularne).

Polepszenie bytu urzędników.

Telegramy Nowin.

Wiedeń. Odpowiednio do oświadczenia, złożonego 19 grudnia 1906 w komisyi budżetow. przedłoży dziś minister skarbu parlamentowi dwa projekty ustaw, które zawierać będą zarządzenia na korzyść urzędników państwowych.

Przedłożenie pierwsze obejmuje żądanie 20 milionowego kredytu na mający być w r. 1907 przyznany nadzwyczajny, jednorazowy dodatek. Suma ta będzie pokrytą z zapasów i nadwyżek kasowych.

Drugie przedłożenie obejmuje owe daleko idące, **ostateczne zarządzenia**, które rząd zamierza przeprowadzić i **wprowadzić w życie z rokiem 1908**. Wedle tego dla urzędników państwowych, zamierzoną jest potrójna akcya.

1) **Podwyższenie dodatku aktywalnego**, aby wobec trudnych warunków życiowych, każdemu poszczególnemu urzędnikowi przyjść z pomocą.

2) **Pomnożenie klas płacy** od III do XI rangi, połączone ze **skróceniem terminu awansów** w najniższych trzech klasach rangi, aby — o ile możności — dać gwarancyę częstszego, czasowo oznaczonego i szybszego awansu.

3) **Skrócenie lat służby**, potrzebnej do uzyskania emerytury z 40 na 35.

Podwyższenie dodatków aktywalnych ma w ten sposób nastąpić, aby z jednej strony obecne dodatki zostały podwyższone we wszystkich klasach miejscowych: w piątej o 10 prc., w szóstej, siódmej i ósmej o 15 prc., w dziewiątej, dziesiątej i jedenastej o 20 prc.; z drugiej strony, mają doznać polepszenia klasy miejscowe w swoim stosunku do Wiednia, a mianowicie w ten sposób, aby dotychczasowe dodatki aktywalne, wynoszące 60, 50 i 40 prc. wiedeńskiego dodatku aktywalnego, zostały podwyższone na 70, 60 i 50 prc., a dla miast liczących więcej niż 80 000 mieszkańców, utworzoną zostanie nowa klasa miejscowa, której przyznane będzie 80 prc. podwyższonego dodatku wiedeńskiego.

Pomnożenie pięciolecia obejmuje we wszystkich klasach, począwszy od trzeciej, a skończywszy na jedenastej, z wyjątkiem dziewiątej rangi, po jednym stopniu płacy; w klasie dziewiątej dwa stopnie. Wysokość nowych stopni płac odpowiada dotychczasowemu stosunkowi między poszczególnemi płacami każdej klasy rangi.

W przyszłości najwyższy stopień płacy każdej klasy rangi równać się będzie najniższej płacy najbliższej wyższej klasy rangi.

Urzędnicy **ponad lat 60. wykluczeni będą z przeniesienia** do nowych stopni płacy.

Termin awansu w najniższych klasach rangi **zostanie zniżony z czterech na trzy lata.** Zniżenie czasu służby odnosić się będzie tylko do urzędników, którzy płacić będą dalszy dodatek emerytalny pół procentowy a ze sług odnosić się będzie tylko do personalu dozorców więziennych, straży policyjnej i bezpieczeństwa, agentów policyjnych i t. p., kategoryj, które z powodu trudnej służby zwókle nie dochodzą do 40 roku służby.

Zgodnie z podwyższeniem dodatku aktywalnego urzędników ma także nastąpić takie **podwyższenie dla sług**, a mianowicie jak następuje: na 55 proc. w Wiedniu, 40 proc. w pierwszej, 35 proc. w drugiej, 30 proc. w trzeciej i czwartej klasie miejscowej.

Sumę potrzebną na zwiększenie wydatków tych preliminuje się na $15^1/_2$ miliona koron, do czego atoli należy doliczyć wydatek 13 milionów, który powstanie z powodu rozszerzenia akcyi, zamierzonej także na kategorye innej służby państwowej, której pobory zostaną uregulowane w drodze rozporządzeń. Do kategoryi tej należą: grupy personalu pocztowego, personal kancelaryjny i sług pomocniczych, straż skarbowa i personal leśnictwa, urzędnicy kolei państwowych i służby.

Dla państwowego personalu nauczycielskiego wreszcie, obok należnego im polepszenia dodatków aktywalnych, zamierzone są pewne specyalne zarządzenia, jak zrównanie profesorów szkół średnich z nauczycielami państwowych szkół przemysłowych, wliczenie lat suplentury i asystentury, zrównanie wszystkich wiedeńskich profesorów szkół wyższych co do t. zw. dodatku wiedeńskiego itp.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Zamach na generalnego prokuratora.

Petersburg. Dziś o godzinie 9 rano został zabity strzałami z rewolweru prokurator naczelny wojskowy Pawłow.

(Pawłow był jednym z największych reakcyonistów i działalność jego została w Dumie ostro napiętnowana. Przyp. red.).

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Zamach na naczelnego prokuratora wojskowego Pawłowa wykonany został na podwórzu gmachu wyższego trybunału wojskowego, gdzie jest mieszkanie urzędowe Pawłowa. Sprawca zamachu, przebrany za podoficera intendantury, dał sześć strzałów rewolwerowych do Pawłowa, który śmiertelnie raniony, niebawem skonał.

Morderca uciekł w pobliską ulicę, strzelając z rewolweru do ścigających go. Od tych kul zginęli dwaj żołnierze policyjni i chłopiec, który przechodził właśnie tą ulicą.

Petersburg. Prócz mordercy Pawłowa, którego rzekomo agnoskowano jako studenta, przebranego za żołnierza, na miejscu zamachu znajdowało się jeszcze sześciu innych w mundury wojskowe przebranych rewolucyonistów.

Wielu rewolucyonistów nosi mundury oficerskie wybitniejszych pułków. I tak ostatnimi czasy miano aresztować człowieka, który był ubrany w mundur huzarów grodzieńskich. Z niektórych oznak wnioskują, że ruch wśród kół terrorystów przyjmuje niebezpieczny charakter.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Morderca jenerała Pawłowa przebrany był za podrzędnego urzędnika kancelaryi wojskowej i niósł księgę ekspedycyjną z recepisami, jako też trzy do władz administracyjnych adresowane pakiety. Dzięki przebraniu udało mu się dotrzeć do wnętrza gmachu sądu wojskowego, gdzie w ogrodzie właśnie przechadzał się Pawłow. Morderca dał do jenerała sześć strzałów, z których cztery trafiły go w piersi. Jenerał Pawłow w kilka minut potem zmarł. Podczas pościgu morderca, który miał przy sobie dwa rewolwery, dał jeszcze siedmnaście strzałów. Przy ujęciu nie chciał odpowiadać na stawiane pytania. Identyczności jego jeszcze nie zdołano stwierdzić.

Zaburzenia w Łodzi.

Berlin. Z Łodzi telegrafują do „Local-Anz.“: Terroryści wydali proklamacyę, z wezwaniem do ludności, by wieczorem pozostawała w domu, gdyż muszą kontynuować mordowanie swych politycznych wrogów.

Od Nowego Roku zamordowano 17 robotników i wielu zraniono.

Od onegdaj wojsko w koszarach skonsygnowane.

Telegramy „Nowin“.

Rawa ruska. Zmarł tu wczoraj notaryusz Tadeusz Jarosz, gorący patryota.

Skandaliczne nieporządki na kolei Północnej.

Wiedeń. Powiadają, że głównym powodem stagnacyi w ruchu na kolei Północnej, było co następuje: Kolej Północna posiada wprawdzie dostateczną liczbę lokomotyw, ale po większej części są to maszyny już zużyte i niezupełnie bezpieczne. Wiele maszyn ma po 30 i więcej lat. Jak długo kolej była w zarządzie prywatnym, urzędnicy na wyraźny rozkaz dyrekcyi, na jej odpowiedzialność, używali tych maszyn. Po upaństwowieniu urzędnicy, nie chcąc brać odpowiedzialności, odsyłali maszyny jedną po drugiej do naprawy. Skutkiem tego zabrakło lokomotyw. Oprócz tego potwierdza się, że zapasy węgla wystarczały zaledwie na trzy dni. (Ustawa zaś nakazuje, aby koleje miały zapasy na 6 tygodni, gdyż inaczej w razie mobilizacyi przewóz wojska mógłby doznać przerwy!).

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 3 popołudniu. Odczytuje się wnioski i interpelacye.

Kopalnie hr. Potockiego.

Wiedeń. Kopalnie Andrzeja hr. Potockiego, składające się z galicyjskich kopalni węgla w **Sierszy i Tenczynku**, jako też **kopalnie i huty cynkowe w Krzu** zostały przez dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe przemienione w Towarzystwo akcyjne z kapitałem akcyjnym pięć milionów koron. Firma nowego towarzystwa będzie brzmiała: „Galicyjskie kopalniane Towarzystwo akcyjne“.

Śmierć szacha perskiego.

Teheran. Szach perski umarł wczoraj o godz. 11 w nocy. Urzędownie ogłoszono wiadomość o śmierci szacha dopiero o godz. 9 rano.

Raisuli i kwestya Marokko.

Kadyx. Dwa krążowniki i jeden torpedowiec odpłynęły dzisiaj pod wodzą kontradmirała Matta **do Tangeru.**

Londyn. „Times“ donosi z Tangeru, że jeden z żołnierzy Rajsulego doniósł jego korespondentowi, iż po stronie Rajsulego w Zinat walczyło tylko 66 ludzi, z których 3 padło a 5 zostało rannych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.